ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. stycznia 1920. Nr. 1.

# GAZETA KOŚCIELNA



Przedpłata:
roczna . . . . . 160 Marek
półroczna . . . . 75 „
kwartalna . . . . 38 „
Numer pojedynczy kosztuje 6 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 2 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Z Nowym Rokiem.

Czasy, które obecnie przeżywamy, są tak ciężkie, że moglibyśmy upaść na duchu, gdyby nam nie przyświecała jasna gwiazda Wiary, gdybyśmy nie mieli tylu dowodów opieki Bożej nad naszym narodem, gdybyśmy nie wiedzieli, że nie wolno nam nigdy tracić nadziei lepszej przyszłości, chociażby najczarniejsza otaczała nas ciemność. We wszystkich warstwach naszego społeczeństwa ujawnia się mniej lub więcej wyraźnie zgubny wpływ walki zapamiętałej, którą wypowiedziały chrześcijaństwu, a przedewszystkiem katolicyzmowi wrogie mu stronnictwa, rozrywają się wszystkie tamy, stawiane zepsuciu przez obrońców religji i cnoty, a górę bierze żądza używania, rozkoszy, zbogacenia się bez pracy; rzekomi przyjaciele ludu gromadzą ogromne majątki, a tysiące najlepszych synów ojczyzny cierpią niedostatek i nie mogą znaleźć środków niezbędnych do jej ratowania. Wśród wielu potrzeb naszych wysuwa się na czoło potrzeba stworzenia dobrej p r a s y i wydawnictw pożytecznych, a tymczasem brak nam papieru i drukarń nie zbyt drogich, brak stowarzyszenia któreby na ten cel zbożny dostarczało fundu zów.[1]) Czyżby u nas naprawdę było niemożliwe powstanie takiego stowarzyszenia i zebranie kwot na ten cel wystarczających, któreby rentowały się z pewnością bardzo dobrze?[2]) Musieliśmy teraz znowu podwyższyć bardzo znacznie przedpłatę Gazety Kościelnej (na 150 mk. rocznie), ale musimy z góry przygotować na to Czcig. Współbraci, że podwyższenie to nie okaże się prawdopodobnie dość wydatnem, bo koszta wydawnictwa podnoszą się z każdym miesiącem. Prosimy więc o łaskawe naddatki — chociażby skromne — i o przesyłanie przedpłaty z g ó r y przynajmniej kwartalnej. Wielu jeszcze dotąd z a l e g a z prenumeratą za rok poprzedni, chociaż rozesłaliśmy kartki przypominające, które nam zabierają dużo drogiego czasu, a kosztują teraz p o d w i e m a r k i. Jeżeli kto nie otrzyma jakiegoś nru, powinien zaraz reklamować, bo później może nam już zabraknąć tego numeru; nie możemy zaś drukować wielkiej liczby zapasowych, — szczególnie w czasach dzisiejszych.

*Redakcja.*

[1]) Por. artykuły p. n. „O wyzwolenie!" — „Gwałtowna potrzeba" — „O zakład dla pracowników książki" w roczniku ostatnim Gaz. Kość. (str. 125, 149, 197).

[2]) Zwracamy uwagę na ogłoszenie s p ó ł k i „R y n g r a f" (na ost. stronie), która może zdziałać niemało, jeżeli dozna należytego poparcia w obozie katolickim.

## List Ojca św.

**Do wicehrabiego Ludwika d' Hendecourt, Prezesa Generalnego Towarzystwa św. Wincenteeo a Paulo w Paryżu.**

Ukochany Synu,
pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Z żywem wielce zadowoleniem otrzymaliśmy hołd uczuć wierności i życzenia miłości synowskiej, jakie wystosowałeś do Nas wraz z członkami Rady Głównej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo z okazyi Nowego Roku. — Serce Nasze ucieszyło się przedewszystkiem wiadomością, że zaraz po strasznych próbach wojny i pomimo obecnych utrapień, którym dzieła wasze starają się zaradzić, Towarzystwo wasze mogło w ciągu roku 1919 zaznaczyć nowy postęp. Jakoż mieliście pociechę widzieć, jak wasze konferencye znacznie się rozwinęły w Stanach Zjednoczonych, w Kolumbii, w Brazylii zwłaszcza i w Belgii, gdzie pomimo trudności, jakie wypadki za sobą pociągnęły, Towarzystwo wasze nie ustało w swej pracy dobroczynnej, starając się ulżyć, ile można, w najszerszej mierze, szeregowi nieszczęść tych lat bolesnych. — Wobec potrzeb obecnych, które w okolicach nawiedzonych wojną były jeszcze większe i bardziej uciążliwe, pragnąc tam wznowić wasze konferencye, odezwaliście się na czasie do uczuć miłości braterskiej, które łączą wszystkich członków waszego Towarzystwa. I Boski Mistrz wzbudził w duszach nowe poruszenie miłosierdzia, które wam przyniosło z wszystkich części świata, szczególnie zaś z hojnej Ameryki, ofiary zastosowane do potrzeb ogromu. Cenne te dary pozwoliły wam przyjść z pomocą okolicom spustoszonym we Francyi, konferencyom w Belgii, w Wenecyi, w Polsce, na Wschodzie a ostatnio w Austryi: cudowny to skutek miłosierdzia Jezusa Chrystusa, obejmującego węzłami tejże samej miłości tych wszystkich, co cierpią, a tych także, których jeszcze wczoraj uważono jako nieprzyjaciół. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo mądrze to zrozumiało, a jeszcze mądrzej stwierdziło w praktyce, zanosząc, jak dawniej, tak i obecnie część swej pomocy ludom, świeżo jeszcze nieprzyjacielskim, a które są w ostatecznej potrzebie, wymagającej pomocy i wsparcia. A wreszcie, rządząc się myślą swego założyciela i wskazówkami Stolicy św., Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, bacząc słusznie na potrzeby chwili obecnej, skierowało swą troskę także do dzieł społecznych, przez tworzenie swych sekretaryatów i patronatów i przez udział braci w organizacyach pomocy wywołanych wojną. Z takiemże zadowoleniem dowiedzieliśmy się, że żądacie od

waszych konferencyj, by udzielały swej cennej pomocy sprawie podniesienia religijnego i moralnego rodzin, szerzenia wokoło nich ducha wiary i pobożności, zapewnienia wychowania chrześcijańskiego dzieciom, a w miarę wezwania Biskupów, zaliczenia swych członków do grona katechetów ochotników, do rozszerzania działalności konferencyj wszędzie, gdzie tylko trzeba ulżyć cierpieniu i spełnić coś dobrego. Trud jest ogromny, ale wiemy także, że poświęcenie wasze i waszych współpracowników jest równe zadaniu. W Sercu to godnem czci Boskiego Naszego Zbawiciela czerpaliście i jeszcze czerpać będziecie tajemnicę tej siły, co podtrzymuje wśród trudności, tej gorliwości, co ożywia; tego miłosierdzia, co zapala do spełnienia apostolstwa owocnego na ulżenie nędzom ciała i duszy, dla dobra osobników i społeczności. To też szczęśliwi jesteśmy, że możemy wam i waszym współpracownikom przesłać wyrazy Naszej żywej radości z powodu gorliwości niestrudzonej, jaką rozwijacie w spełnieniu waszego posłannictwa, a zachęcając was do dzielnego spełnienia waszego zadania, udzielamy wam z całego serca, w dowód Naszej ojcowskiej życzliwości i jako zadatek najobfitszych łask Bożych, tobie Kochany Synu i członkom Rady Głównej tego wielkie mającego zasługi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo błogosławieństwa apostolskiego.

Rzym, z Watykanu, dnia 25. stycznia 1920.

*Benedykt P. P. XV.*

# List do Redakcyi.

## „Więcej roztropności!"

W życiu naszem kapłańskiem i działaniu duszpasterskiem wiele bardzo trzeba cnót różnych, ale królową wszystkich musi być roztropność kapłańska. Największa gorliwość, osobista zacność, duch ofiary nie wiele zdziałają, lub nawet w pewnych wypadkach zaszkodzą, jeśli nie będą kierowane złotą cnotą roztropności kapłańskiej. Gdzie tej roztropności nie powinno nigdy brakować, to w wystąpieniach księdza publicznych, tak we własnej parafii, jak i po za nią, jeśli okoliczności postawiły go na czele jakiejś instytucyi, uczyniły profesorem, czy redaktorem, czy w końcu posłem do Sejmu. Niestety trzeba przyznać, że niejednemu z księży brak tej cnoty. Mam tu głównie na myśli głosowanie w sprawie reformy rolnej, wniosek X. Sędzimira i niektóre wystąpienia X. Lutosławskiego. Jak dzienniki doniosły, pojawił się w Sejmie wniosek X. Sędzimira, wzywający rząd do przyspieszenia zaboru dóbr kościelnych. Nie wiem kto jest X. Sędzimir ani nie znam powodów, które go do tego skłoniły, nie wiem też, jak wniosek tego rodzaju godzi X. Sędzimir z prawem kanonicznem, ale to wiem, że naleganie przez księdza na rząd, który bez tego ujawnił dostatecznie swój zamiar zabrania majątków kościelnych, jest postąpieniem co najmniej nieroztropnem, a dla sprawy Kościoła bardzo szkodliwem.

Nasze społeczeństwo katolickie, a zdaje się, że i my kapłani nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z tego, jakie następstwa pociągnie za sobą zabór dóbr kościelnych. Niektórzy cieszą się z obiecanej pensyi rządowej i równiejszego podziału dóbr kościelnych, kiedy za ziemię pojedyncze dyecezye otrzymają rentę w rządowych obligacych procentowych. Wojna i jej następstwa pokazały dostatecznie, co ziemia warta, a co warte papierowe dobra, zwane obligacyami. Gdybyśmy mieli 1/100 tego w naturze, co niegdyś przy wykupnach różnego rodzaju przemieniono na obligacye różnego typu, to byśmy byli bogaczami i nie potrzebowalibyśmy rządowego wsparcia, aby siebie, kościół i służbę kościelną utrzymać. Niestety o tem wszystkiem tylko krótka commemoratio znajduje się w inwentarzu parafialnym a efekt prawie żaden, jeśli się zważy wartość kupna naszej obecnej waluty. A któż nam zaręczy, czy w przyszłości nie tak samo będzie? Więc należy usilnie dążyć, aby to przynajmniej z ziemi, co się da, ocalić i zachować, tem bardziej, że nie jest prawdą, żeby ogół naszego ludu pragnął tego, czego z różnych powodów pragną różni rzekomi przewodnicy tego ludu. Dlatego wniosek wspomniany, który naszym wrogom daje potężną broń, a utrudnia stanowisko życzliwym nam elementom nieco dalej w przyszłość patrzącym, jakiekolwiek były jego powody, jest co najmniej lekkomyślnym i nieroztropnym. W sprawie tak ważnej, jak zabór dóbr duchownych, utrzymanie duchowieństwa, kościoła etc., nie powinien żaden ksiądz poseł na własną rękę i odpowiedzialność występować, ale wszyscy księża posłowie powinni, porozumiawszy się z Episkopatem i z organizacyami duchowieństwa, mieć gotowy program, według którego mają postępować. Arbitralnie postępując, wyrządzają ogromną szkodę duchowieństwu. Wolno mieć swoje osobiste przekonanie w tych rzeczach, jak je ma n. p. X. Lutosławski, który jest zdania, że duchowieństwo ma tylko dać się obdzierać różnym fiskalnym władzom, samo zaś ma żyć wyłącznie z ofiarności ludu, a broń Boże pobierać za swą ciężką pracę, w interesie także państwa spełnianą, od tegoż congruam sustentationem, choć do skarbca państwowego nie tylko poganie i żydzi daninę niosą, ale w olbrzymiej ilości właśnie i katolicy, a między tymi i księża, którym fiskalizm nie folguje. Wolno mieć pod tym względem swoje zdanie, zwłaszcza gdy kto jest dobrze sytuowany materyalnie i na ofiarność ludu nie potrzebuje się oglądać, ale ponieważ takie mniemanie nie odpowiada przekonaniu ogromnej większości duchowieństwa, a także i naszego Episkopatu, przeto w imię solidarności kapłańskiej powinno się być ostrożnym z ujawnianiem takiego zapatrywania, a nie ogłaszać go w publicznych mowach, nawet i pismach dla ludu przeznaczonych jak „Wieniec i Pszczółka". Przez takie występy daje się gotową broń naszym wrogom, którzy, przeprowadzając swoje plany, będą się powoływali na to, że i bardzo dużo księży tak samo myśli.

*X. Michał Sidor,* dziekan.

# Wypędzenie przekupniów ze świątyni.[1])

Studium egzegetyczno-krytyczne na podstawie Ewangelii św. Jana i Ewangelij synoptycznych. Część pierwsza egzegetyczna. § 1. Wypędzenie przekupniów na podstawie Ewangelii św. Jana.

W roku 780[2]) od założenia Rzymu opuszcza Zbawiciel ubogi domek w Nazarecie, w którym przez lat kilkanaście przygotowywał się wśród pracy i modlitwy do publicznej działalności i udaje się nad rzekę Jordan, aby z rąk Jana, wielkiego poprzednika swego w urzędzie mesjańskim, przyjąć chrzest pokuty. Po przyjęciu chrztu spieszy Chrystus na pobliską pustynię judzką, gdzie spędza w samotności czterdzieści dni na rozmowie z Bogiem, nie przyjmując przez cały ten czas żadnego posiłku; poczem odniósłszy wspaniałe zwycięstwo nad szatanem, usiłującym Go na-

---

[1]) Scenę wypędzenia kupców ze świątyni nazywają zwyczajnie egzegeci „oczyszczeniem świątyni". Z rozmysłu nie użyliśmy w nagłówku naszej pracy przyjętej powszechnie nazwy, ponieważ uważamy ją za niezrozumiałą dla czytelników, nie obznajomionych z terminologią biblijną, a nadto wyrażenie powyższe nie oznacza całkiem wiernie faktu dokonanego przez Chrystusa. „Czyszczenie świątyni" przywodzi bowiem na myśl mimowoli, jak słusznie zauważył P. Schegg w komentarzu na Ew. Mateusza (München, 1858, str. 103) reformę kultu żydowskiego. Tymczasem Chrystus, występując w obronie czci świątyni Ojca Swego, nie zamierzał na stałe, jak to niżej zobaczymy, przeprowadzić żadnej reformy religijnej na korzyść prawa Mojżeszowego w rodzaju reform, dokonanych np. przez króla Jozjasza, Ezdrasza lub Judasza Machabejczyka. W ciągu rozprawki jednak posługiwać się będziemy przyjętem określeniem bez różnicy.

[2]) Ustalenie daty rozpoczęcia publicznej działalności Chrystusa Pana jest dość trudne; stąd różne zdania w tej kwestii. Przy teorii trzechletniej działalności Chrystusowej najwięcej prawdopodobieństwa posiada rok 780 jako rok wystąpienia Chrystusowego na widownię publiczną. Por. Szczepański, Cztery Ewangelije. I. 109 n.

próżno trzykrotnie skusić do grzechu, wraca nad Jordan do Jana Chrzciciela, który tymczasem w dalszym ciągu chrzcił i nauką swoją przysposabiał serca ludu żydowskiego na przyjęcie podówczas oczekiwanego Mesjasza.

Nad Jordanem i w drodze do Galilei pozyskuje sobie Jezus przedziwną mądrością i znajomością serc ludzkich pierwszych uczniów z otoczenia św. Jana Chrzciciela i wraz z nimi przychodzi do Kany galilejskiej, miasteczka odległego o sześć kilometrów od Nazaretu. Tu zaproszony wraz z uczniami na gody weselne, dokonuje na prośbę swej Matki wielkiego cudu przemiany wody w wino, przez co przyczynia się w znacznym stopniu do umocnienia ich wiary w swe Boskie posłannictwo.

Z powodu zbliżającej się Paschy niedługo zabawić mógł w Kafarnaum, dokąd wybrał się z Kany galilejskiej ze swą Matką, braćmi (ciotecznymi) i uczniami, aby na stałe tam osiąść, gdyż po niewielu dniach, jak się wyraża św. Jan Ewangelista $2^{12}$, wybiera się w podróż do miasta świętego. Pragnie bowiem zgodnie z przepisami prawa Mojżeszowego (Ex. $23^{17}$ Dt. $16^{6-7, 16}$) wziąć udział w uroczystości paschalnej[3]), a nadto głównie w tym celu udaje się do Jerozolimy, aby wobec tłumnie z całej Palestyny i „diaspory“ zebranego ludu żydowskiego rozpocząć swe posłannictwo i działalność mesjańską.[4])

Pielgrzymi z Galilei, udający się na święta do Jerozolimy, dwie drogi mieli do wyboru; jedna z nich — krótsza — szła najpierw przez dolinę Ezdrelon, następnie przez samaryjskie miasta Dotaim, Betulję, Sychem, wreszcie przez Silo i Betel wprowadzała podróżnych do stolicy Izraela od strony północnej.[5]) Ponieważ jednak ta droga, prowadząca w znacznej części przez Samarję, mniej była bezpieczna z powodu wrogiego usposobienia Samarytan wobec Żydów (Łk $9^{53}$), przeto zwyczajnie Żydzi z Galilei dla większego spokoju w podróży wybierali drogę dalszą, lecz za to pewniejszą przez Pereę wzdłuż doliny Jordanu,[6]) a następnie przez Jerycho, Betanję, górę Oliwną, dolinę Cedron od strony wschodniej dostawali się na dziedziniec świątyni.

Z powodu braku odnośnych szczegółów w Ewangelji św. Jana nie możemy wprawdzie z wszelką pewnością stwierdzić, którą drogę wybrał Jezus, idąc z uczniami swoimi na święta wielkanocne do Jerozolimy, lecz na podstawie wiadomości, podanych przez Ewangelistów co do ostatniej Paschy w życiu Chrystusa, przypuszczać możemy, że Zbawiciel używał zwyczajnie drogi okrężnej przez Pereę i Jerycho i że w pierwszym roku swej publicznej działalności od góry Oliwnej przez Cedron wchodził do grodu Dawida.[7]) Pobożni pielgrzymi urozmaicali sobie przykrą podróż w okolicach po większej części bezludnych i ponurych, śpiewem przepięknych psalmów i rozmową na temat cudownych losów narodu wybranego.

Jeśli za każdym razem święto Paschy wywoływało w duszy Jezusa dziwnie podniosły i rzewny nastrój, gdyż przywodziło Mu na pamięć wszystkie cuda i dobrodziejstwa, jakie Ojciec Jego niebieski świadczył przez tyle wieków narodowi żydowskiemu, to szczególniej w tym roku, kiedy z woli Bożej rozpocząć zamierzał w charakterze Mesjasza ciężką pracę nad odrodzeniem ludu wybranego i odkupieniem całej ludzkości, uczucia serca Jego musiały być jeszcze więcej podniosłe. Może tylko smutek większy przygniatał bardziej duszę Zbawcy na wspomnienie niedalekiej przyszłości, która Jemu za trudy i poświęcenie przynieść miała cierpienia i śmierć, a narodowi żydowskiemu za upór w złem i niewdzięczność utratę łaski Bożej i odrzucenie.

Po kilkudniowej drodze zbliża się wreszcie Jezus wraz z uczniami i innymi pielgrzymami do celu podróży; po noclegu w gościnnej Betanji wychodzi na górę Oliwną; z jej szczytu oglądać może święte miasto wraz z jego cennymi zabytkami i napawać swe oczy przecudnym widokiem świątyni, poświęconej czci Boga prawdziwego. Ze wszystkich bowiem budowli, w jakie Herod Wielki w ciągu długich lat swego panowania przyozdobił stolicę Izraela, na pierwsze miejsce wysuwała się bezsprzecznie świątynia jerozolimska.

Była ona prawdziwem arcydziełem sztuki greckiej, chlubą i chwałą narodu izraelskiego. Okrutny tyran, jakim był prawdziwie Herod Wielki, chcąc pozyskać sobie umysły i serca nieprzyjaźnie dla siebie usposobionych Żydów a zarazem pozostawić po sobie dzieło godne pamięci, przebudował w przeciągu lat dziesięciu skromną świątynię Zorobabela i wzniósł na jej miejscu przybytek dla Boga monumentalnej piękności, który swem bogactwem i przepychem w podziw wprawiał wszystkich współczesnych. W świetle wschodzącego słońca świątynia lśniła cała od złota. Zdala podobna była do góry pokrytej śniegiem z powodu połysku białych marmurów. (Jos. Flav. Bell. iud. V, 5, 1—6)[8]) Potężny mur wzniesiony z olbrzymich monolitów oddzielał świątynię od reszty miasta. Do murów świątyni od wewnątrz przylegały wspaniałe portyki. Według opisu Józefa Flawjusza (Ant. XV. 11, 5) portyk południowy, zwany królewskim, składający się z trzech naw, (podczas gdy inne były tylko dwunawowe) był dziełem najpiękniejszem pod słońcem, swym przecudnym widokiem wprost zachwycał obecnych. Miejsce wolne między kolumnami, a nadto przytykający do portyków zewnętrzny dziedziniec świątyni, wysadzany był różnemi kamieniami w formie mozaiki [9]) Za obszernym dziedzińcem, zwanym przez Józefa pierwszą lub zewnętrzną świątynią (*ἱερόν*) a przez późniejszych archeologów chrześcijańskich dziedzińcem pogan (ponieważ nawet poganie mogli na to miejsce wstępować), wznosił się nieco wyżej na drugiej terasie dziedziniec drugi, dostępny tylko dla legalnie czystych Żydów.[10]) Poza temi pierwszemi dziedzińcami można było jeszcze widzieć z góry Oliwnej wewnętrzne mury świątyni, następnie przedsionek świątyni z dwiema wieżami, wreszcie na samym szczycie góry Morja (744 m.) wznoszący się majestatycznie właściwy przybytek, który swem wyniosłem położeniem królował nad wszystkiemi zabudowaniami świątyni i nad całem miastem świętem.

Mimo całej piękności i okazałości zabudowań świątyni, nad którą z uwielbieniem unosili się wszyscy pielgrzymi, spoglądający z góry Oliwnej (Mk. 13) na to wspaniałe dzieło sztuki, Chrystus Pan nie brał zapewne udziału w słusznych zachwytach swych uczniów i towarzyszów podróży, nie cieszył się zewnętrznym blaskiem świątyni, bo wiedział z smutnego doświadczenia, że przepięknej, zewnętrznej formie nie odpowiada ani w drobnej cząstce wewnętrzna, głęboka treść, bo w czasie pobytu swego w Jerozolimie widział niejednokrotnie, że Bóg, Jego Ojciec przedwieczny, nie odbiera w tym przecudnym przybytku czci wewnętrznej, duchowej, prawdziwie Mu należnej i jedynie Stwórcy godnej.

(C. d. n.)

*X. dr. Piotr Stach.*

---

[3]) Zdaniem Belsera, przyjmującego jeden tylko rok publicznej działalności Chrystusa, pierwsza Pascha w r. 782. miała być według woli Ojca niebieskiego ową „godziną“ (Jan 2,4) rozpoczęcia cudownej działalności Jego Syna, którą jednak Chrystus przyspieszył pierwszym swym cudem w Kanie gal. zdziałanym na prośbę swej Matki. Por. „Das Evang. des hl. Johannes“, 1905, str. 82.

[4]) Renan w „Życiu Jezusa“ twierdzi, że Chrystus nie szedł do Jerozolimy z pobudek religijnych, lecz by odegrać pierwszorzędną rolę (polityczną). Do kultu żydowskiego nie przywiązywał On żadnej wagi; do Jerozolimy zaś udawał się tylko dlatego, aby nie drażnić Żydów, z którymi jeszcze zupełnie nie zerwał. Twierdzenia Renana zupełnie gołosłowne nie mają oczywiście żadnej wartości naukowej.

[5]) Por. Grimm, Das Leben Jesu, II.[a], 1909, str. 302—305.

[6]) Por. Szczepański, Palestyna za czasów Chrystusa, 1920, str. 68.

[7]) Por. Coleridge, Henry James, Histoire de N. S. J. Chr. par l Abbé Th. Mazoyer, Paris 1890, t. IV, str. 272.

[8]) Por. Lesêtre, Le temple de Jérusalem, Paris, 1912, str. 21. Szczepański, l. c. str. 40, 46.

[9]) Por. Felten, Neutestamentliche Zeitgeschichte, Regensburg 1910, t. I. str. 66. J. Flav. Bell. iud. V. 5, 2.

[10]) Por. Szczepański, l. c. str. 41; Schegg. Biblische Archaeologie, 1887, str. 454.

# Rzym — Wieczne Miasto.

Od wieków już ulubionym, wymarzonym wprost celem podróży dla nas, ludzi północy, są Włochy; bo jak pięknie powiedział nasz wielki Sienkiewicz: „Każdy człowiek ma dwie ojczyzny: jedną swoją najbliższą a drugą Włochy. Bo tylko zastanowić się, to i cała kultura i cała sztuka i cała wiedza, wszystko szło stamtąd... Prawdziwie!.. Wszyscy są, jeśli nie dziećmi, to przynajmniej wnukami Włoch." Istotnie jesteśmy wnukami Włoch i jako chrześcijanie-katolicy, ogrzani ciepłem tego światła wiary promiennego jak żadne inne, i jako naród zachodnio-europejski, którym staliśmy się dzięki temu właśnie, że tę Wiarę przyjęliśmy z Rzymu, nie z Bizancyum. A nadto czy ten Rzym nie chwyta nas za serce wspomnieniami bezpośredniemi, jakiemi łączy się z tem miastem literatura nasza w epoce największego swego rozkwitu? Wszakże tu Mickiewicz odradza swoje uczucia religijne, tu Słowacki duma i rozprawia z Zygmuntem Krasińskim, tu nadewszystko tenże Zygmunt znajduje najpiękniejsze natchnienie i swą nieśmiertelną pieśnią napełnia nowem życiem rozpadające się głazy Forum i Colosseum. Prawda, że ten sam poeta zbyt surowo osądził Romę Cezarów i jej dzieło w historyi. Gdyby to wszystko było prawdą, co powiedział, gdyby panowanie Rzymu było tylko „zepsuciem i śmiercią świata", to czyżbyśmy z takiem wzruszeniem stąpali dzisiaj po ruinach Forum albo Palatynu? I cóż byśmy pomyśleli o zachwytach Petrarki i całego Odrodzenia, które mniemało soki nowego życia kulturalnego czerpać ze starożytnej Romy?

Ale wieki całe tak znowu się nie mylą! Omylił się nasz poeta. Na historyi tej Romy jest dużo cieniów, ale i świateł niemało.

Grecya jest macierzą kultury intelektualnej i estetycznej świata, tu nie może być dwóch zdań — i ojczyzna Homera, Sofoklesa, Platona, Fidyasza to naprawdę dostojna pani w rodzinie narodów; ale pod względem ideału zbiorowości, ojczyzny ten naród indywidualistów budzić musi krytyczne refleksje. Miał on wprawdzie chwile tryumfu i tu taj także: Maraton, Salamina, Termopile; były to jednak błyski krótkotrwałe. Dzieje Grecyi to przedewszystkiem szereg antagonizmów między drobnymi szczepami, które acz związane jednością języka, religii i tradycyi kulturalnej i dziejowej, w nieustannej niemal były ze sobą walce; nierzadko ambicya partykularyzmu prowincyonalnego sprowadziła klęskę na całą Grecyę i ostatecznie zabił ich ten indywidualizm — jak naszą Polskę... I przez pryzmat naszych dzisiejszych pojęć patrząc na dzieje tego narodu, trudno się powstrzymać od zdziwienia, iż za czyn patryotyczny mogły uchodzić sławne Mowy Olintyjskie Demostenesa, bo przecie to był bunt przeciw myśli skojarzenia całej Grecyi w jedną całość, myśli, która ostatecznie przecie zrealizowana została, przez co kultura grecka dzięki wyprawom Wielkiego Aleksandra — przestała być ekskluzywną tylko dla jednego narodu, ale rozlała się daleko na Wschód. Indywidualizm grecki jednak przeciw temu się wzbraniał; nie opuścił on też prędko duszy tego narodu.

Bo gdy zapanowało tam Chrześcijaństwo, czyż ten sam indywidualizm nie rozbił go na sekty, nie oderwał od pnia macierzystego? Grecya była długie wieki siedliskiem herezyi. I nie tylko to; ale wytworzył się w tym właśnie narodzie szczególny separatyzm, nie religijny jedynie, ale i kulturalny, który ostatecznie zwyrodniał w to, co zwie się bizantynizmem tj. w strupieszały konserwatyzm, wrogi wszelkiemu postępowi, niezdolny nawet na gruncie własnej, tak świetnej przecie tradycyi znaleźć ziarn własnego odrodzenia, tak że Odrodzenie, to wielkie odrodzenie kultury nowoczesnej dokonało się właśnie w Rzymie, na zachodzie, tam, gdzie nie ekskluzywizm, ale pęd ku powszechności był cechą charakterystyczną Miasta i narodu.

I oto przymiot, którym Rzym stoi ponad Grecyą: jest nim ideał zbiorowości, który przyświecał całym jego dziejom i z którego wyszło też arcydzieło Rzymu, na którem wzorowały się odtąd wszystkie narody kulturalne aż do dziś dnia, a tem arcydziełem: Prawo rzymskie.

Państwo rzymskie było organizacyą genialną tem zwłaszcza, że potrafiło nie tylko przemocą wchłonąć, ale następnie naprawdę pociągnąć ku sobie, dla swej kultury i języka zjednać najzupełniej różne szczepy i żywioły. I oto znowu różnica między Rzymem a Grecyą. Mianowicie podczas gdy Grecy wszystkich mówiących innym językiem zwali barbarzyńcami, Rzymianie chętnie nadawali prawo obywatelstwa ludom najrozmaitszych języków i szczepów; a wielkie Imperium romanum nie było bynajmniej tak sztucznym zlepkiem różnorodnych, nie zharmonizowanych żywiołów, jakby to kto z lektury Irydyona mógł wnosić. Dzisiejszy historyk francuski Fustel de Coulanges powiada, że „w ciągu pięciu wieków patryotyzmem Gallów była miłość do Rzymu". A to dlatego, iż ten Rzym wprowadzał do krajów podbitych a następnie węzłami obywatelstwa wspólnego związanych pewien ład, porządek, pokój, jakiego tam przedtem nie było bo „wolność" pojmowały te ludy najczęściej jako swobodę wzajemnego zawojowywania, wzajemnego mordowania w bratobójczych walkach. To też niejeden z tych krajów od chwili podboju przez Rzym dopiero odetchnął, nie mówiąc, że dzięki temu podbojowi wkroczył na drogę kultury; wystarczy wymienić świat romański z Francyą na czele.

I kulturalniejsze jednostki w tych narodach podbitych to czuły — i wyrażały się o tej Romie Cezarów całkiem inaczej aniżeli nasz Irydyon: oto IV wieku poeta z narodu Gallów Rutilius Claudius Namatianus, opuszczając Rzym, by wrócić do Gallii, wyznaje, że „ze łzami całuje bramy miasta" i śpiewa hymn na cześć tej stolicy świata, którego każde zdanie przeczy rozumowaniom Krasińskiego: „Romo, królowo dumna tego świata, który cały do ciebie należy; Romo, któraś zajęła miejsce na niebie gwieździstem, matko ludzi i bogów, której świątynie zbliżają nas do Olimpu! Ciebie ja śpiewam i jak długo mi losy pozwolą, będziesz przedmiotem moich pieśni... Tak daleko jak sięga od krańca do krańca siła życiowa natury, tak daleko twoja dzielność przeniknęła świat. Rozmaitym narodom tyś uczyniła jedną, jedyną ojczyznę. Opierały się one twemu panowaniu, a twoje panowanie było dla nich źródłem tysiąca dóbr. Powołałaś zwyciężonych do udziału w twych prawach i świat dzięki tobie utworzył już tylko jedno miasto... Ty panujesz i zasłużyłaś, aby panować..."

Zapewne, że jest w tem coś smutnego coś tragicznego po prostu, że walka między tymi bohaterskimi obrońcami swej wolności — owymi Vercingetorixami Gallii, Hiszpanii — a nienasyconymi w swej zachłanności zdobywcami świata kończy się zwycięstwem tych ostatnich. Bo istotnie wszędzie zwycięża ta Roma, której prokonsulowie następnie łupić będą owe „prowincye" z bezwzględnością nie znającą granic ni miary; a przecież równocześnie z tym podbojem pójdzie zwycięsko kultura, cywilizacya, jakiej tam przedtem nie było. Dzieje się to podobnie jak w przyrodzie: Rzym przypomina one owady, które za własną korzyścią, bo za pożywieniem goniąc, wysysają kwiatów kielichy, ale zarazem zanoszą im pyłek kwiatowy, zapylając je na nowe życie.

I jeszcze jedna się tu nasuwa uwaga: Co za ciekawa nierówność w wartościach tych jednostek zbiorowych zwanych narodami, zupełnie tak samo jak między poszczególnymi ludźmi, bo trudno o większy paradoks nad zdanie Russa, że ludzie są z natury równi. Czyż to nie olbrzymia różnica urodzić się geniuszem czy też miernotą; albo z męską energią czynu, czy też z usposobieniem mdłem, apatycznem? Otóż dzieje nas uczą, że i wśród narodów są takie różnice; i tam panuje ten sam arystokratyzm urodzenia co między nami. Są narody, jak grecki, który nawet podbity będzie duchowo przywodził swemu zwycięzcy, a są tacy Frankowie, którzy nawet jako zwycięzcy rozpłyną się w organizmie zwyciężonego przez siebie narodu Gallo-romanów.

Są tacy Obotryci, których tylko imię zachowały dzieje — a iluż imiona nawet zaginęły w oceanie wieków! — a są Francuzi, których rola w dziejach politycznych i w dziejach myśli, kultury tak prawdziwie wielkopańska!

Któż śmiałby przeczyć, że takim wielkim panem wśród narodów był Rzym? Jeszcze z czasów królestwa pociągają nas postaci onych Horacyuszów, Scaevolów, które, historyczne czy legendarne, w każdym razie są wyrazem tej męskiej siły, energii, poświęcenia dla ideału, które to przymioty musiały widocznie być zasadniczym rysem charakteru tego dzielnego narodu. A cóż dopiero w tej Res publica, której cnota obywatelska, ona virtus romana była przez całe wieki wzorem dla narodów kulturalnych Europy, które powtarzały całem sercem za tamtymi: Dulce decorumque est pro patria mori — słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę! I cóż dziwnego, że to właśnie państwo podbiło świat? Przypominają się tu słowa Ulpianusa, rzeczone do Irydyona: „Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego co mądrze i święcie opatrzyły nieśmiertelne wyroki! i komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedajnej Afryce, może rozwiązłej Seleucyi, lub igrającej, śpiewającej Helladzie? nie — tam potęga się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole zamiast wianka mirtu sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu ni swawoli — jedno była wola jako otchłań wrzącej siły i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu!"

Zresztą poeta nasz przesadził, bo i w Rzymie lutnia zabrzmiała, pisarze tam nie są, jak myśli Krasiński, tylko „odbłyskiem cywilizacyi greckiej." Pomijam wdzięk Wergilego, który jeszcze Dantemu był natchnieniem, ależ ta wielka proza rzymska z Cyceronem, a zwłaszcza z Tacytem na czele, ona przecie nie potrzebuje się wstydzić porównania z prozą grecką: nie mówiąc, że wprowadza nie tylko wysubtelnienie jasności myśli — Rzymianie to naród rozumu — żaden język, jak łaciński, nie ma tyle precyzyi w definicyach naukowych, zwłaszcza w dziedzinie prawa i filozofii — ale ubogaca świat w pojęcia, jeśli nie całkiem nowe — bo tu i ówdzie były one już znane, to jednak światu pogańskiemu w Europie dziwnie obce. Cycero mianowicie mówi w swem dziele De Finibus (V. 23), „że nic tak świetnie nie uderza jak łączność ludzi między ludźmi i owo zrzeszenie i udzielanie sobie wzajemne rzeczy użytecznych i sama miłość rodzaju ludzkiego — „et ipsa caritas generis humani."

Ta „caritas generis humani" to niby przedświt wielkiej miłości chrześcijańskiej, a będącej kamieniem węgielnym nowej religii Krzyża, która tu właśnie, w tej Romie Cicerona założy swoją stolicę, z której będzie panowała Urbi et Orbi. I tak jak bite drogi rzymskie, rozchodzące się na wszystkie strony świata, ułatwiły niebawem owym rybakom galilejskim ich podróże misyjne, tak pojęcie ludzkości — humanitas, w Rzymie po raz pierwszy jasno postawione, było psychicznem podłożem, gruntem szczególnie podatnym na przyjęcie ziarna Miłości, sianego przez siewców Chrystusowych, nie mówiąc, że była nim także owa wspomniana powszechność Imperyum rzymskiego, przygarniającego na równi wszystkie narody i rasy, tak że Brunetiére nie bez słuszności zauważa, iż Rzym był katolickim, to jest dosłownie: powszechnym, nim został katolickim w dzisiejszem tego słowa znaczeniu.

Oczywiście jak gwiazdy porannej nikt rozsądny nie utożsami ze słońcem, tak tych przebłysków idealizmu etycznego, miłości bliźniego nikt, znający dzieje, nie weźmie za światło samo, słońce miłości, mające przez Wiarę chrześcijańską odmienić oblicze ziemi. A znaleźli się niestety tacy co twierdzili, że religia Chrystusowa nic właściwie nowego nie przyniosła światu, bo najgłówniejsze jej idee były już znane, bądź to w indyjskim buddyzmie, bądź też w religii Konfucyusza, albo we wspomnianych pismach Cycerona, lub wreszcie we filozofii greckiej, gdzie od Sokratesa, Platona, Arystotelesa nauczyli się wiele sami filozofowie chrześcijańscy z św. Tomaszem z Akwinu na czele; wszakże to Sokrates powiedział piękne zdanie, któreby wcale nie raziło na kartach Ewangelii: „Czyż się nie wstydzisz troskać się o to, abyś miał jaknajwięcej pieniędzy, o sławę, o zaszczyty, a nie dbasz i nie troszczysz się o rozum, o prawdę i o duszę swoją, aby się stała jaknajdoskonalszą?" Otóż prawdą jest, że i przed chrześcijaństwem i poza niem bywali ludzie wielcy, indywidualności wybitne, którym przyświecał ideał etyczny naprawdę wzniosły; prawdą jest, że w niektórych religiach niechrześcijańskich są ziarna szczytnego idealizmu moralnego; ale czyż całokształt nauki któregokolwiek z tych mędrców może iść w porównanie z Boską nauką Zbawiciela? U każdego z nich, jak w każdej z owych religii, obok myśli dobrych, pięknych znajdujemy zdania niedorzeczne, niejednokrotnie wprost moralnie złe i wystarczy wymienić tegoż Cycerona, który z ową miłością rodzaju ludzkiego Caritas generis humani godzi najspokojniej niewolnictwo i je najzupełniej usprawiedliwia. (C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

# W sprawie organizacyi duchowieństwa.

Poruszano już kilkakrotnie na łamach organu naszego potrzebę połączenia się duchowieństwa w kierunku zawodowym; jest aprobata u władz na to, nawet polecono — niby nie pozostawało jak najrychlej przystąpić do zrealizowania tej myśli. Że nie tak to trudno mimo pozornych różnic między wsią i miastem, między zasobnym proboszczem, a marnym ekspozytem czy wikarym, pozwolę sobie wnosić z zebrania, jakie odbyło się w powiecie podhajeckim, a z którego sprawozdanie przesyłam szanownej Redakcji celem umieszczenia w szanownem piśmie.

Dnia 16. listopada br. w Podhajcach zjechali się na zaproszenie prawie wszyscy Konfratrzy ochotnie, dowodząc przez to, jak odczuwają żywo potrzebę związku. I kapłan 70 kilkuletni, nie bacząc na trudy dalekiej jazdy, przybył i bardzo interesująco wykazywał potrzebę zrzeszenia się. To też nad tem nie wiele rozprawiano, ale jednomyślnie wybrano komitet powiatowy, w skład którego powołano XX. Józefa Rysza, Władysława Ruczajewicza i Ignacego Wywiórskiego jako sekretarza i tym polecono porozumieć się ze Związkiem diecezjalnym celem ułożenia statutu.

Wszczegółowych kilku przemówieniach przedstawiono sprawy, które zdaniem zebranych powinny wypełniać ramy pracy i zakres działania związku.

W każdym powiecie jest najmniej kilkunastu kapłanów, często od siebie kilka mil oddalonych. Każdy pracuje w swoim zakresie, a praca jego, pozbawiona kierownictwa i organizacyi, nieraz puszczana bywa w niepamięć. To kierownictwo potrzebne jest przedewszystkiem dla młodych lub nowych sił w powiecie. Młodzi księża coraz to częściej obejmują samodzielne placówki. Ochoty jest nieraz i wiele do pracy, ale trudności mogą ich zrazić. A w obcym powiecie do kogo się zwrócić? Dobrze, jeżeli tam znajdą ludzi dobrej woli, ale tych może gdzieniegdzie zabraknie. Ja miałem to szczęście, że w pierwszych latach mej samodzielnej pracy miałem przyjaciela w jednym z księży starszych, który mi służył i radą i wskazówkami. Ale potem znalazłem się w innym powiecie i środowisku i tam spotkałem się z obojętnością; każdy żył dla siebie. A potrzebne jest wszędzie pewne jednolite kierownictwo sprawami pomimo zmiany osób.

Każdy z nas pracuje w Kółkach rolniczych, kasie Raiffeisena, bierze udział w działalności filantropijnej, służy pomocą ludności, lecz niejeden zagrzebany na wsi, ehoć ma dobrą wolę, nie pokieruje sprawy należycie. Podróż do miasta powiatowego kosztuje a nieraz jest potrzebna w interesie parafjan. Dobrzeby było, gdybyśmy mieli jakieś se-

kretarjaty w miastach powiatowych, dla spraw odbudowy, aprowizacji, pomocy dla ludności. która zwykle prosi swego księdza, żeby cóś poradził w tych sprawach.

Otóż związek księży pomyślałby o rozdziale pracy między członków. Do wielu instytucji często powołuje się tych samych, którzy zbyt obarczeni pracą, podołać jej nie potrafią.

Przy tej sposobności podniesiono upośledzenie duchowieństwa z powodu nie przyznania mu deputatów. Nie mniej od funkcyonaryuszów państwowych pracujemy w kancelarjach, ponosimy koszt tychże, porto itd., a pobory na ten cel nie na długo by wystarczały. Wszystkie władze, jak starostwo, sądy, gminy zwracają się po liczne wykazy do nas. Poruczono zwrócić się za pośrednictwem Najprz. Kurji Metropolitalnej z memorjałem do Generalnego Delegata o przyznanie deputatów.

Poruszono także sprawę K. B. K. Dotychczas nabywano tam, co się dało zakupić, żeby w ten sposób nieść pomoc delegacji parafialnej. Dziś coraz trudniej tam coś nabyć, a przeważnie najbliższe delegacje tylko coś korzystają; wobec tego uchwalono się zwrócić do K. B. K. z zapytaniem, czy nie dałoby się sprawy zorganizować w ten sposób, by informowano związek powiatowy, a ten pośredniczyć będzie między lwowską a innemi delegacjami.

Tu tylko kilka kwestji nas tyczących poruszono, a jest cały szereg innych równie ważnych.

Zdaniem podpisanego należałoby zapoznać się z podobnemi organizacjami w innych diecezjach, przystąpić w najkrótszym czasie do zawiązania organizacji powiatowych, któreby wysłały swoich delegatów do opracowania czy przedyskutowania statutu decezjalnego, połączyć się z innemi w Polsce, a okaże się naszą siła i posłuży do skutecznej i wydatnej pracy narodowej i społecznej.

Jeżeli w innych krajach są tak potężne związki, że wciągają w swój zakres nawet materjalne interesy ich członków, — to i my powinniśmy do tego dążyć. Niechby Związek i pod względem finansowym był tak silny, żebyśmy przez niego mogli zaspokajać wszystkie nasze potrzeby, nabywać rzeczy różne i dla siebie i dla kościoła. On nam powinien wskazywać uczciwych budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy tak potrzebnych przy odbudowie kościołów.

Dziś do kościołów potrzeba tyle sprzętów, obrazów, oltarzy, monstrancji, kielichów, aparatów, bielizny, dewocjonaliów; jeżeli każdy będzie sprowadzał z pierwszej lepszej firmy, narazi się w wielu wypadkach na wyzysk a sprowadzając przez Związek pośrednio czy bezpośrednio, mógłby liczyć na lepsze wyniki, a może i na pewien udział w zyskach. *X. Wł. R.*

## Nowe czasopisma.

**Biblica.** Instytut biblijny w Rzymie od początku swego istnienia (t. j. od r. 1909) nosił się z myślą wydawanie własnego czasopisma naukowego, poświęconego wyłącznie przeróżnym zagadnieniem z dziedziny Pisma św. Z powodu różnych przeszkód zamiar ten przez dłuższy czas nie mógł przyjść do skutku. Wreszcie po ukończeniu wojny europejskiej spełniły się dawne życzenia profesorów Instytutu i z początkiem roku bieżącego rozpoczęto wydawnictwo kwartalnika pod tytułem: „Biblica". O zamiarze wydawania przez profesorów Papieskiego Instytutu biblijnego nowego czasopisma biblijnego zawiadomiliśmy P. T. Braci kapłanów w Gazecie Kościelnej z dnia 1. listopada 1919 r. na stronie 170; obecnie zaś, kiedy piękny zamiar przyoblekł się w szatę rzeczywistości, pragniemy pierwszemu rocznikowi „Biblica" poświęcić kilka uwag, by w ten sposób zaznajomić miłośników studjum biblijnego z najnowszem wydawnictwem z zakresu Pisma świętego.

Pierwszy rocznik kwartalnika przedstawia się na ogół pod każdym względem bardzo korzystnie. Cały rocznik liczy 600 stron druku; na każdy zeszyt wypada przeciętnie 9—10 arkuszy. Kwartalnik biblijny ma charakter międzynarodowy; dlatego oprócz rozpraw w języku łacińskim znajdujemy w nim rozmaite artykuły w pięciu najważniejszych językach europejskich: angielskim, niemieckim, francuskim, włoskim i hiszpańskim. Dla nie znających wspomnianych języków znajduje się na początku każdego artykułu krótkie streszczenie w języku łacińskim. Ten sposób redagowania czasopisma ma zapewne swe dodatnie strony, zwłaszcza dla profesorów, którym łatwiej przychodzi wyrazić swe myśli w języku ojczystym, niż w martwej łacinie, jednakowoż n. zd. „Biblica" przyniosłyby znacznie większą korzyść, gdyby wszystkie artykuły ze względu na czytelników pisane były wyłącznie w języku kościelnym. Wówczas byłyby dostępne nie tylko dla garstki wybrańców, posiadających znajomość głównych języków europejskich, lecz również dla wszystkich kapłanów, bez względu na narodowość, którzy zajmują się studjum Pisma świętego.

Ponieważ w krótkiem sprawozdaniu nie możemy się zajmować bliższem omówieniem i oceną wartości naukowej poszczególnych artykułów, przeto ograniczymy się raczej do podania treści całego rocznika według ogólnego spisu.

Na pierwszem miejscu każdego zeszytu znajdują się: „Commentationes" t. j. dłuższe rozprawki, omawiające różne zagadnienia z dziedziny Pisma świętego.

W pierwszym roczniku następujący uczeni umieścili swe prace:

Bover J. M.: De mystica unione „in Christo Jesu secundum B. Paulum";

Fernandez A.: La critica reciente y el Pentateuco;

Fonck L.: Hieronymi scientia naturalis exemplis illustratur.

Frey J. B.: Le concept „de vie" dans l' Evangile de St. Jean;

Lattey C.: The place of memory in the composition of the Synoptic Gospels;

Murillo L.: S. Jeronimo el „Doctor Máximo";

Vaccari A.: La *θεωρία* nella scuola esegetica di Antiochia;

I fattori dell'egesi geronimiana.

Część druga zeszytu obejmuje: „Animadversiones" t. j. różne spostrzeżenia i uwagi w formie mniejszych artykułów. Między innemi czytamy w języku łacińskim objaśnienie tekstu św. Łukasza 1[35]: „Quod nascetur (ex te) sanctum vocabitur Filius Dei", pióra prof. Bover'a. O. L. Fonck wyjaśnia ważny tekst dogmatyczny z Mateusza 16[18] „Tu es Petrus" i t. p. Takich objaśnień mamy w roczniku 15.

Szczególniejsze znaczenie dla biblistów posiada część trzecia bibliograficzna. Zawiera ona 1⁰: recenzje 11 najnowszych dzieł z zakresu Pisma św., 2⁰: w trzecim i czwartym zeszycie znajduje się „biuletyn Hieronimowy". Z okazji jubileuszu „Principis exegetarum" zebrał prof. Vaccari wszystkie dzieła o św. Hieronimie które się ukazały w ostatnich dziesięciu latach i podał krótką ich ocenę. 3⁰: spis bibliograficzny zajmuje ostatnie miejsce w części trzeciej każdego zeszytu. Przedstawia w nim prof. L. Fonck, pierwszy prezes Instytutu bibl., w krótkości to wszystko, co uczeni zdziałali na polu Biblji od r. 1919.

Sam spis dzieł z zakresu Pisma św. nawet bez oceny krytycznej ich wartości naukowej, posiada wielkie znaczenie dla zawodowych biblistów, ponieważ ułatwia im zaznajomienie się z najnowszą literaturą biblijną i przyczynia się do poznania ruchu biblijnego a przez to daje możność pracy prawdziwie naukowej.

W ostatnim dziale kwartalnika pod tyt. „Nuntia rerum et personarum" znajdujemy najważniejsze wiadomości dotyczące stanu nauk biblijnych nie tylko w Instytucie Biblijnym, lecz wogóle na całej ziemi z szczególniejszem jednak uwzględnieniem wykopalisk na Wschodzie a zwłaszcza w Ziemi świętej.

Z wiadomości rzeczowych, umieszczonych w „Biblica", należy przedewszystkiem podnieść opis uroczystości 25 letniej rocznicy wydania wiekopomnej encykliki Leona XIII. „Provi-

dentissimus Deus", od której rozpoczyna się nowa era rozwoju studjum biblijnego w Kościele katolickim; uroczystość jubileuszowa odbyła się w niedzielę 24. listopada 1918 r. Oprócz dziewięciu kardynałów wzięło wniej udział wielu biskupów, jenerałów i przełożonych zgromadzeń zakonnych itp.

Ojciec święty napisał z tej okazji list do prezesa Instytutu O. Fernandez'a, z którym wyraża wielką radość z powodu urządzenia tej uroczystości a zarazem objawia swój żal, że osobiście w niej udziału wziąć nie może. Podkreśla następnie znaczenie encykliki „Providentissimus Deus", cieszy się rozwojem nauk biblijnych, wreszcie przesyła swe błogosławieństwo dla wszystkich uczestników święta jubileuszowego.

Po wstępnej przemowie prezesa Instytutu i po odczytaniu listu papieskiego dwaj uczeni bibliści, da Fonseca, prof. Instytutu bibl. i Frey, członek Komisji biblijnej, wygłosili odczyty na temat znaczenia Encykliki dla rozwoju studjum Pisma św.

Prócz wspomnianego listu papieskiego z okazji jubileuszu Encykliki znajdujemy jeszcze w pierwszym zeszycie czasopisma drugi list papieża do rektora Instytutu z dnia 29. VI. 1919. W liście tym wyraża Ojciec święty swe zadowolenie z zamiaru rektora budowy nowego domu w Jerozolimie, w którym alumni Instytutu po ukończeniu studjów w Rzymie mogliby uzupełnić praktycznie swe wiadomości z zakresu geografji i archeologji i poleca mu, by starał się czem prędzej wykonać dawnie polecenie Piusa X.

Ponieważ w roku obecnym obchodzi Kościół tysiącpięćsetnią rocznicę śmierci wielkiego Doktora św. Hieronima, dlatego celem uczczenia największego z biblistów i Patrona studjum biblijnego odbyły się w wiecznem mieście na wiosnę specjalne konferencje z odczytami na temat życia i działalności pisarskiej wspomnianego Ojca Kościoła zachodniego. Instytut biblijny wziął udział czynny w odczytach a nadto poświęcił czci swego Patrona ostatni zeszyt czasopisma. Dla utrwalenia w pamięci roku wielkiego jubileuszu ma wyjść z pod prasy osobne dzieło, zawierające prace uczonych z całego świata katolickiego, poświęcone osobie, życiu i działalności św. Hieronima.

Ojciec święty skorzystał również z roku jubileuszowego i wydał do biskupów encyklikę: „Spiritus Paraclitus" w której przedstawia działalność św. Hieronima na polu Pisma św. i podkreśla znaczenie jego nauki o Piśmie świętem dla naszych czasów.

Przy końcu każdego zeszytu mamy cenne wiadomości z Ziemi świętej pióra prof. Mallón'a, który od grudnia 1919 r. z ramienia Instytutu bibl. czuwa w Jerozolimie nad budową nowego domu dla studjum bibl., o czem wyżej wspominaliśmy.

Jak widać z tego pobieżnego sprawozdania, Biblica przedstawiają dla swego różnorodnego materjału wielką wartość naukową i praktyczną i z pewnością przyczynią się niemało do większego jeszcze rozkwitu nauk biblijnych.

Na zakończenie tych uwag niech nam wolno będzie wyrazić serdeczną radość z powodu ukazania się w roku jubileuszowym św. Hieronima nowego czasopisma biblijnego i życzyć mu jak najpomyślniejszego rozwoju dla dobra Kościoła katolickiego.[1]) *X. S. P.*

**Pod znakiem Marji.** Miesięcznik Związku Sodalicyj Marjańskich młodzieży szkół średnich w Polsce. Adres Redakcji i Administracji: X. Józef Winkowski. Zakopane, Małopolska, Łukaszówka 12. Prenumerata na najbliższy kwartał (styczeń—marzec) 15 Mk. pojedynczy nr., 5 Mk.

Nowy ten miesięcznik, który zaczął wychodzić w paźdz. r. z. witamy z radością, przywiązując do niego wielkie nadzieje, tem bardziej, że czcig. jego Redaktor, jeden z najzdolniejszych i najgorliwszych naszych katechetów, autor dwóch tomów egzort, powszechnie wysoko cenionych, daje nam rękojmię, ża pismo jego będzie utrzymywało się zawsze na wysokim poziomie, że będzie szerzyło wśród młodzieży cześć NPanny i przyczyni się niemało do rozwoju Sodalicji. Zwracamy więc uwagę naszego Duchowieństwa na to nowe wydawnictwo. *Redakcja.*

[1]) Pren. roczna: we Włoszech 18 lir — w innych krajach tyle, ile kosztuje 20 lir. Adres: Roma 1. Piazza della Pilotta 35. Editore di Biblica

---

# Św. Augustyna: O Antychryście — księga jedna.[1])

**Dwie powieści o Antychryście. Robert H. Benson.** Pan świata. Powieść. Poznań—Warszawa. Księgarnia św. Wojciecha (b. z daty. Stron 512).

**Jan Łada.** Antychryst. (Tamże. Str. 352).

Oba te utwory są napisane przez księży, oba odznaczają się wielkiemi zaletami i dlatego zasługują na przeczytanie. Chcemy więc zwrócić na nie uwagę Czcig. Czytelników naszych. Przedtem jednak zamieszczamy przekład traktatu św. Augustyna o Antychryście, dokonany dla Gaz. Kość. przez X. Dra Czuja:

Chcąc wiedzieć o Antychryście, najpierw zanotujecie sobie, dlaczego się tak nazywa; a mianowicie dlatego, że we wszystkiem sprzeciwiać się będzie Chrystusowi i przeciwnie działać będzie. Chrystus przyszedł pokorny, ten przyjdzie pyszny. Chrystus przyszedł, by dźwignąć pokornych, a grzeszników usprawiedliwić; ten poniży pokornych, grzeszników uwielbi, podniesie bezbożnych, będzie ustawicznie nauczał grzechów, przeciwnych cnotom, prawo ewangeliczne odrzuci, odnowi na świecie kult demonów, a szukając własnej chwały, nazywać się będzie Bogiem wszechmogącym.

Ten przeto Antychryst wielu ma pomocników swej niewierności, z których już znaczna liczba przeszła przez ten świat, jak: Antjoch, Neron, Domicjan; wiemy również, że i w naszych czasach wielu żyje antychrystów. Ktokolwiek bowiem, czy to świecki, czy duchowny lub zakonnik, żyje wbrew sprawiedliwości, jeżeli łamie przepisy swego stanu i bluźni temu co dobre, jest antychrystem i pomocnikiem szatana.

Lecz zajmimy się pochodzeniem Antychrysta. Zastrzegam się, że nie zmyślam tego, co mówię, ale czytając pilnie autentyczne księgi, to wszystko w nich znajduję. Jak tedy autorowie nasi twierdzą, Antychryst będzie pochodził z narodu żydowskiego, z pokolenia Dan, według przepowiedni proroka: „Niech będzie Dan wężem na drodze, żmiją na ścieżce".[2]) Tak bowiem, jak wąż, siedzieć będzie na drodze i czyhać na ścieżce, aby uderzać na tych, którzy chodzą według sprawiedliwości i zabijać ich trucizną swej złości. Narodzi się zaś ze związku ojca i matki, jak i inni ludzie, a nie z samej dziewicy, jak niektórzy przypuszczają; cały pocznie się w grzechu, w grzechu się ukształtuje i w grzechu na świat przyjdzie. W samym początku jego poczęcia djabeł wejdzie w żywot jego matki, moc djabła ogrzewać go będzie w żywocie matki i potem zawsze towarzyszyć mu będzie. I jak na matkę Pana naszego Duch św. zstąpił i okrył ją mocą swoją, a boskością napełnił, by z Ducha św. mogła począć i by to, co się z niej narodzić miało, mogło być boskiem i świętem; — tak podobnie djabeł zstąpi na matkę Antychrysta, całą ją napełni i otoczy, całą zewnątrz i wewnątrz posiędzie, by przy pomocy djabła poczęła z człowieka i by to, co się z niej narodzi, całe było nieprawością, całe zatraceniem. Stąd i ów człowiek, „synem zatracenia" się nazywa[3]), a to dlatego, że, o ile będzie mógł, będzie zatracał rodzaj ludzki, aż sam nareszcie zginie.

[1]) Temat ten raz po raz staje się aktualnym w dziejach ludzkości, w czasach wielkich przewrotów. Nie od rzeczy będzie przeto poznać go i teraz w oświetleniu Wielkiego Doktora Kościoła z punktu Objawienia i historjozofji. Przekład dosłowny według Migne'a P. L. 40.: De Antichristo — liber unus.

[2]) Gen. 49. 17.

[3]) II. Tes. II. 3.

Oto usłyszeliście, w jaki sposób się narodzi. Posłuchajcie teraz, gdzie się narodzi. Albowiem jak Pan i Zbawiciel nasz Betlejem sobie obrał, gdzie dla nas przyjął ciało ludzkie i raczył się narodzić, tak djabeł dla onego zatraconego człowieka, który się Antychrystem nazywa, odpowiedne upatrzył miejsce, gdzie tkwi korzeń wszelkiego zła, a mianowicie miasto Babilon. W tem bowiem, ongiś sławnem i bogatem mieście pogańskiem, które było stolicą królestwa perskiego, narodzi się Antychryst; wychowywać się i mieszkać ma w Betsajdzie i Korozaim. Dlatego tym miastom złorzeczy Pan w Ewangelji: „Biada tobie, Betsajdo, biada tobie, Korozaim!"[1]) A będzie miał Antychryst czarnoksiężników, zaklinaczy, wróżbitów i znachorów, którzy z natchnienia djabła żywić go będą i uczyć i napawać wszelką nieprawością, fałszem i zbrodniami; złośliwe zaś duchy będą jego przewodnikami i towarzyszami nieodłącznymi.

Przybywszy następnie do Jeruzalem, wszystkich chrześcijan, których nie będzie mógł do siebie nawrócić, przeróżnemi torturami dręczyć będzie, a stolicę, swą założy w świątyni Pańskiej. Świątynię zburzoną, którą niegdyś Salomon Bogu zbudował, odbuduje, obrzeza się i będzie się podawał za syna Boga wszechmocnego. Najpierw nawróci ku sobie królów i książęta; następnie przez tych resztę narodów. Miejsca, po których chodził Chrystus Pan, zburzy, a następnie roześle po całym świecie swych posłańców i misjonarzy. Przepowiadania jego i władza rozciągać się będzie od morza do morza, od wschodu aż do zachodu, od południa aż na północ. Będzie czynił wiele znaków wielkich, dziwnych i niesłychanych; oto np.: drzewa nagle zakwitną lub uschną, morze się wzburzy lub uspokoi, natura przybierać będzie różne kształty, a powietrze ulegać będzie poruszeniom — i wiele innych rzeczy w podziw wprawiających, że np. w oczach ludzi umarli wstawać będą „tak iżby w błąd zawiedzeni byli — jeśli może być — i wybrani."[2]) Albowiem gdy takie znaki zobaczą, nawet doskonali i wybrani boży wątpić będą, czy może nie przyszedł już Chrystus, który ma przyjść przy końcu świata według Pisma. Wszytkie zaś te cuda ze wszech miar fałszem będą, jako płody djabelskich czarów; lecz grzesznikom i niewiernym wydadzą się prawdziwemi.

Na całym świecie wznieci prześladowanie chrześcijan i wszystkich wybranych. Trzema sposobami działać będzie przeciwko wiernym: Strachem, podarunkami i cudami. Tym, którzy weń uwierzą, da mnóstwo złota i srebra; których zaś nie będzie mógł uwieść darami, zwycięży gwałtem; a których gwałtem nie będzie mógł zmusić, tych będzie kusił znakami i cudami. Których wreszcie ani znakami oszukać nie zdoła, tych okrutną będzie chciał karać śmiercią. Będzie wtedy ucisk, jakiego nie było od początku historji ludzkości aż dotąd. Wtedy ci, którzy są na roli, niech uciekają w góry, a którzy na dachu, niech nie zstępują do domu, by coś wziąć za sobą. Wtedy chrześcijanin, jaki się jeszcze znajdzie, albo się zaprze Boga, albo, jeżeli będzie chciał wytrwać w wierze, zginie od miecza, lub w piecu ognistym, od wężów lub dzikich zwierząt, albo wreszcie od jakiegokolwiek innego rodzaju męczarni. Ten zaś tak straszny i grozę budzący ucisk będzie trwał przez lat trzy i połowę. Wtedy skrócone będą dni dla wybranych; bo gdyby Pan nie skrócił dni, nie ocałałoby żadne ciało.

Dok. n.

## Śp. X Leon Tarsiński, proboszcz w Grybowie.

Dnia 1. sierpnia z. r. zakończył pełne zasług życie kapłańskie duszpasterz parafii gryhowskiej, w 71. roku życia, w 49 kapłaństwa a w 26 pasterzowania między ludnością miasta i 5 wiosek przyległych.

[1]) Łuk. X. 13.
[2]) Mat. XXIV. 24.

Po pracy na placówkach wikarjusza w Limanowej, Tuchowie, Bochni, po zawiadywaniu osieroconą parafją Rzezawa pasterzował jako proboszcz w Kaninie, skąd powołano go do duszpasterstwa wojskowego w czasie zajęcia Bośnji. Powróciwszy do swej parafji, przeżył nieszczęście pożaru kościoła, lecz nie złamany tem, jął się trudu budowy nowego kościoła i tego dokonał. Położywszy wielkie zasługi w Kaninie, otrzymał probostwo w Grybowie, gdzie umiał taktem, roztropnością, łagodnością i gorliwością o chwałę Bożą pozyskać sobie serca wiernych. I tam był zniewolony do budowy nowego kościoła, gdyż dawny kościół z czasów Kazimierza W. nie był dość obszerny dla wielkiej parafji.

Śp. X. Tarsiński zastał nieco składek z lat dawniejszych a co ważniejsze, spotkał się z wielką ofiarnością ludu w pieniądzach i w robociźnie i doznał wiele pomocy od swoich wikarjuszów, zwłaszcza od X. Solaka. Rozpoczął budowę kościoła, którego kamień węgielny poświęcono w r. 1910. Piękna świątynia w stylu gotyckim według planów architekta Dziekońskiego z Warszawy rosła z roku na rok, aż wojna światowa przerwała jej budowę. Z nastaniem wolnej Polski doprowadzono budowę wieży do szczytu. W czasie najazdu rosyjskiego i bliskości linji bojowej pod Gorlicami piastował śp. X. Leon, podobnie jak X. Świeykowski, urząd burmistrza i wiele wtedy zasłużył się dla swych parafjan, sam przez najezdzców skrzywdzony Już przed wojną Władza duchowna nagrodziła go przywilejem rok i mant. a po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami odznaczono go złotym krzyżem zasługi.

Nie szukał w tem chwały nasz skromny i obowiązkowy kapłan, wytrwał w swej gorliwości o chwałę Bożą, a chociaż siły go zaczęły opuszczać, nie uwalniał się od pracy, jak długo mógł opuszczać plebanję, budował królestwo Boże w duszach swych parafian do ostanich dni, opiekował się ochronką i licznymi związkami, które za jego czasów powstały, przy pomocy szczerze mu oddanych księży wikarjuszów, aż wyczerpany i przejściami wojny stargany, przygotowany i zaopatrzony zamknął swe oczy w obecności swego długoletniego wikarjusza X. Rzepki.

Jak życie jego było budujące, tak i testament jego, przeznaczający skromne mienie na dobre cele, świadczył o duchu Bożym tego sędziwego kapłana.

Liczny szereg księży zjawił się na pogrzebie dnia 4. sierpnia. Po kilku wotywach żałobnych i sumie, odprawionej przez X. dziekana Michalika, po słowie żałobnem odprowadził zmarłego dawny jego dziekan X. kan. Dutkowski na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie z modlitwami kapłanów i westchnieniami ludu płynęły ciche łzy na trumnę zasłużonego pracownika i ukochanego duszpasterza. R. i. p.

X. N.

# KRONIKA.

W sprawie naszej. Jest rzeczą znaną, że obecnie nikt literalnie w państwie naszem nie pobiera płacy w markach według urzędowego przerachowania koron austr. na marki, ale wszyscy dostają płacę mniej więcej według faktycznego stanu wartości naszej marki na rynku pieniężnym. Jest podobno dzisiaj tym kluczem przerachowania mnożnik 200, a ma być 300. Jedynie nasze duchowieństwo parafialne małopolskie pobiera swoje uzupełnienie kongruy według stanu z czasów austryackich według urzędowego rachunku pana nieszczególnej pamięci Wł. Grabskiego. Efekt tego jest taki, że n. p. X. wikary dostaje na miesiąc swojej pensyi: 70 marek, co równa się co do siły kupna wartości dawnych: 70 talerzy. Żadne z państw ościennych, nawet husyckie Czechy nie traktują tak księży, jak nasza ludowa Polska, dlatego rozgoryczenie wśród duchowieństwa jest wielkie i słuszne.

Nikt z ludzi świeckich nawet w Sejmie i rządzie nie ma wprost o tem pojęcia, co ksiądz pobiera, bo skądże ma wiedzieć, kiedy o tem milczy się i w prasie i w Sejmie. Co najboleśniejsze, nawet dzienniki o tendencyi chrześcijańsko-społecznej jak „Głos Narodu", nigdy tej sprawie nie poświęcają najmniejszej uwagi i to rozmyślnie, jak się przekonałem, bo redakcya nie jest łaskawa na artykuły tej treści, pisane przez księży i jej nadsyłane. Wykręca się, przyciśnięta, tem i owem, rezultat zawsze jeden i ten sam. I to się zmienić musi, a sprawić może to tylko organizacya naszego stanu i sprężysty jej Zarząd.

Na razie radzę wszystkim księżom parafialnym w Małopolsce, którzy pobierają uzupełnienie kongruy z kasy rządowej, niech wnoszą indywidualnie podania wprost do ministeryum Wyznań i Oświecenia w Warszawie, żądając wypłaty swego uzupełnienia według faktycznego stanu waluty, a nie według urzędowego przerachowania z początku roku. Żądanie to ma zupełne oparcie prawne, bo nie chodzi tu o podniesienie kongruy czy oparcie jej na nowych podstawach, ale o wyrównanie spadku waluty, które należy się także duchowieństwu. Żądania te powinny być uwzględnione.

W Szerzynach 15. grudnia 1920

*X. Michał Sidor*, dziekan.

**Odezwa Msgra Ogno.** Nowy komisarz apostolski dla Śląska wydał do duchowieństwa górnośląskiego następującą odezwę: W Opolu, d. 21 grudnia.

My Dr. Jan Baptysta Ogno Sera w sprawach domowych, J. Świątobl. Komisarz Apostolski dla Górnego Śląska, czcigodnemu duchowieństwu z wiernem pozdrowieniem w Panu.

Nasz Ojciec św. Papież Benedykt XV., który jednakową miłością ojcowską otacza bez względu na narodowość lub mowę wszystkich przez Boską Opatrzność Mu powierzonych, jest głęboko przejęty tem, że pokój wśród katolików górnośląskich panujący dotąd w tym kraju został naruszony z pobudek politycznych ku wielkiej krzywdzie Kościoła. I dlatego posyła On mnie do Was, aby pokój ten przywrócić. Zbliżająca się uroczysta rocznica wielkiego dnia, w którym Zbawiciel nasz przyszedł na świat, w którym chór aniołów śpiewał hymn „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", zdaje mi się być dobrą wróżbą, iż moja misja pokojowa uwieńczona zostanie pożądanym skutkiem. W imieniu Boskiego Dzieciątka Jezus, Księcia pokoju i Jego Zastępcy tutaj na ziemi, wzywam Was Czcigodni Bracia i Ciebie wierny ludu G. Śląska, nie odrzucajcie w tem ciężkiem położeniu obecnem wezwania do pokoju i nie zapominajcie, zaślepieni sprawami politycznemi, o sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Moje napomnienie zwrócone jest przede wszystkiem do Was, Czcigodni Duszpasterze, którzy jesteście powołani do świętej służby Bożej wobec wiernych i ślubowaliście w uroczystej chwili Dobremu Pasterzowi i Mistrzowi pielęgnować według Jego wzniosłego wzoru ducha miłości, sprawiedliwości i pokoju, wśród powierzonych waszej miłości pasterskiej wiernych. Każdy kapłan, jeżeli chce sumiennie spełnić swoje posłannictwo, musi sobie przyswoić te zasady. Gdy będzie się niemi kierował, nikt się nie odważy twierdzić, że taki kapłan pozbawiony jest miłości ojczyzny. Pozostaje mu przecież osobiste prawo wyborcze, jakoteż możność prywatnego wypowiadania swego zdania, atoli zawsze z uwzględnieniem owej najwyższej zasady i miłości nadewszystko. Na Boga miłosiernego, który z miłości dla Was się poniżył i został człowiekiem, aby światu dać zbawienie i pokój, na Boga miłosiernego zaklinam Was wszystkich w imieniu Ojca św., abyście wiedzieli, co przystoi kapłanom i co jest wolą Najwyższego Pasterza, któremu każdy pod grozą ciężkiego grzechu poddać się winien.

Mocą udzielonej mi władzy rozporządzam, co następuje: 1) wszystkim kapłanom bez względu na narodowość, diecezjalnym czy pozadiecezjalnym, proboszczom lub nieproboszczom, księżom świeckim lub zakonnikom zakazuje się sub gravi prowadzenia propagandy na G. Śląsku na terenie plebiscytowym — z zachowaniem dla nich prawa prywatnego wypowiadania zdania i oddania głosu przy wyborach, jeżeli im to prawo w myśl traktatu wersalskiego przysługuje; 2) prócz tego zakazuje się wszystkim księżom, Niemcom czy Polakom, używania kościoła, szkoły lub innych należących do probostwa miejsc do omawiania spraw plebiscytu, gdyż miejsca te przeznaczone są do użytku religijnego; 3) zakaz ten rozciąga się także na zwyczajnych rectores eclesiae; 4) zastrzegam sobie jednak prawo zmiany niniejszego dekretu. Lecz już teraz zwracam uwagę, że dopuszczać będę zmiany tylko bardzo rzadko i to dla niezmiernie ważnych powodów, przyczem żadnej ze stron, ani niemieckiej ani polskiej, nie będę dawał pierwszeństwa; 5) gdyby jakiś kapłan, czego niech nie daj Boże, nie postąpił w myśl tego dekretu, to przeciw niemu, choć niechętnie, zastosuję takie kary, do jakich Św. Stolica Apostolska mnie upoważniła.

**Z prasy ukraińskiej.** Po długiej przerwie zaczęła znów wychodzić „Nywa", jedyny obecnie organ duchowieństwa ruskiego. Redaguje ją teraz X. dr. Gabrjel Kostelnik, katecheta II szk. realnej we Lwowie, znany nam już dawniej ze swoich wycieczek przeciwko naszej Gazecie i całemu klerowi polskiemu. Z ciekawością przeczytaliśmy w nrach (podwójnych) 3—4 i 5—6 odpowiedź X. Dz. na wybornie napisaną i źródłową rozprawę X. M. St. p. n. „Unia we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazji rosyjskiej" (osobno także wydaną p. n. „Cerkiew unicka" itd.). Przewidywaliśmy, że nie będzie to odpowiedź poważna i rzeczowa... ale przecież nie myśleliśmy, że autor tak bardzo ułatwi X. M. St. ewentualną replikę. Ma to być według niego elukubracja, świadcząca o zajadłej nienawiści przeciwko Unji; hasłem X. M. St. ma być: „Ceterum censeo: Unję trzeba zniszczyć!" — A wszakże autor stwierdza tylko z ubolewaniem, że większa część duchowieństwa ruskiego nie stara się o utrzymanie Unji, nie uświadamia ludu pod względem religijnym i że dlatego Unja staje się pomostem dla przeciągania go na schizmę.

Nie wdajemy się tu w dalszą polemikę, sądząc, że X. M. St. zechce sam rozprawić się z X. Dz. Dodajemy tylko, że redaktor „Nywy" porównuje w swoim dopisku (na str. 130) naród „ukraiński" z jagnięciem, które polski wilk trzyma w paszczy: „jagnię wszystkiemu winne, bo... ono wilkowi mąci wodę!" Jakże stosowne to porównanie dla owych „herojów", którzy tak jeszcze niedawno okropną stoczyli z nami walkę o panowanie nad wschodnią Małopolską, którzy tylu naszych braci zamordowali jako „buntowników przeciw państwu ukraińskiemu", przez tyle tygodni obrzucali spokojnych mieszkańców Lwowa pociskami armatnimi i nie tylko „zamącili", nam wodę, ale ją całkiem odcięli! itd.

**Szkoły katolickie i państwowe we Francji.** W dzienniku „La Croix" podaje Franc bardzo pouczające zestawienie statystyczne z departamentu Maine et Loire. Departament ten posiada 728 szkół rządowych („neutralnych" czyli raczej ateistycznych), a tylko 508 „wolnych" (prywatnych katolickich.) Katolickie liczą o 4829 uczniów więcej, chociaż tych szkół jest znacznie mniej niż państwowych. Najlepszy to dowód, że większość rodziców chce dać dzieciom swoim wychowanie religijne. Tu warto jeszcze dodać, że państwo utrzymuje cały szereg szkół, które mają tylko nauczycieli, a uczniów żadnych! Państwo opłaca nadal tych funkcjonarjuszy swoich, katolickim zaś szkołom, mającym tylu uczniów, nie daje żadnej zgoła subwencji. — Może jednak teraz — po nawiązaniu na nowo stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską — zostanie i ta anomalja wnet usunięta.

**Dom ludowy katolicki w Medjolanie.** Kiedy kardynał Ferrari, arcybiskup medjolański, obchodził swój jubileusz, chcieli go wierni uczcić cennym jakim darem; on jednak, dowiedziawszy się o tem, odpowiedział: „Dla mnie nic, ale, jeśli chcecie, dajcie mi katolicki dom ludowy!" Rzeczywiście zebrano na ten cel przeszło półtora miljona lirów za kupiono za tę kwotę przy ulicy S. Sofia cały kompleks domów z pięknymi ogrodami. Tam więc stanie dom katolicki z kuchniami dla ludu, sypialniami, szkołami, internatem dla

uczniów i wielką salą teatralną dla związków katolickich, które tam będą odbywały swoje zgromadzenia. Będzie to wspaniałe ognisko dla działalności stowarzyszeń katolickich.

**Nowy Nuncjusz w Wiedniu.** Nuncjusz dotychczasowy w Wenezueli Msgr. Francesco Marchetti — Selvaggiani został zamianowany nuncjuszem w Wiedniu. Jest on bardzo dobrze obeznany ze stosunkami austrjackiemi, mówi płynnie po niemiecku, jako Uditore w Monachjum zyskał sobie tam wielką sympatję. Wybór więc Ojca św. był niewątpliwie bardzo trafny.

## Bibliografja.

**Pastor o św. Piusie V.** („Geschichte der Päpste seit dem Ausgange des Mittelalters. Pius V 1566—1572." Achter Band 1-te bis 4-te Auflage Freiburg i Br. 1920. Herder. Stron XXXVI + 676 w dużej 8-ce. Cena 62 Mk. Opr. 74.)

Nad spodziewanie szybko pojawił się po tomie VII wielkiego dzieła Ludwika Pastora (który poleciliśmy w n rach 21 i 22 G. K. z r. 1919) tom ósmy, który jest cały poświęcony Piusowi V i nie ustępuje poprzednim ani pod względem treści ogromnie bogatej, ani mistrzostwa formy. W rozdz pierwszym opowiada autor o wyborze Piusa V, podaje wyborną jego charakterystykę jako człowieka i rządcy państwa kościelnego, określa jego stosunek do sztuki i literatury. W drugim mówi o dokonanej przez niego reformie Kościoła; — w trzecim o utrzymaniu jedności religijnej we Włoszech przez inkwizycję rzymską i o potępieniu nauki Michała Bajusa; — w czwartym o walce bardzo ciężkiej, którą papież musiał stoczyć z Filipem II w obronie wolności Kościoła; — w piątym o początkach rewolucji polityczno-kościelnej w Niederlandach, o usiłowaniach Piusa V, które zmierzały do uspokojenia Francji w czasie srożących się tam wojen domowych i religijnych i o postępach sprawy katolickiej w tym kraju; w szóstym o przewrocie kościelnym w Anglji, Szkocji i Irlandji; w siódmym o polityce kościelnej cesarza Maksymiljana II, o zamieszaniu religijnem w Austrji, o dążeniach katolików do reform potrzebnych w Niemczech a zwłaszcza w Bawarji i księstwach duchownych; w ósmym o stosunkach religijnych w Polsce i w Szwajcarji i o postępach misji pozaeuropejskich; — w dziewiątym i ostatnim o Piusie V jako przodowniku walki chrześcijaństwa z Islamem, o Świętej Lidze, o zwycięstwie pod Lepanto, o zgonie wielkiego papieża.

Rzecz oczywista, że tylko historyk zawodowy, a mianowicie zajmujący się specjalnie tą epoką dziejów Kościoła, może ocenić należycie wartość pracy Pastora i jej wyniki. My musimy poprzestać na zwróceniu uwagi na niektóre zawarte w niej szczegóły, które nas zainteresowały przed innymi.

I tak dowiadujemy się tu rzeczy dotąd nam nie znanych a bardzo budujących o sposobie życia, o umartwieniach i pobożności świętego papieża. Pod szatami papieskiemi nosił włosiennicę, wstawał bardzo wcześnie, odprawiał codziennie mszę św. i rozmyślanie i odmawiał różaniec. Zaraz po śniadaniu zajmował się sprawami urzędowemi i udzielał audjencji, bez względu na temperaturę, w największe nawet upały nie użyczając sobie spoczynku. Za najlepszy środek przeciw osłabiającemu gorącu uważał wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu: posiłek jego południowy stanowiła zupa chlebowa z dwoma jajami i pół szklanki wina a wieczorny zazwyczaj tylko zupa jarzynowa, sałata, kilka płazów skorupiastych i gotowane owoce; mięso jadał tylko dwa razy w tygodniu. Największą rozkosz sprawiała mu modlitwa, przy której często wylewał łzy. Spełniał z wzorową pobożnością wszystkie funkcje kościelne papieskie nawet i wtedy, gdy czuł się nie zdrowym, a przynajmniej dwa razy co roku odwiedzał siedem głównych kościołów rzymskich. Dzięki tym umartwieniom nadzwyczajnym mógł zawsze panować nad sobą, nawet wtedy, gdy na widok jakiej profanacji, na wieść o ciężkich występkach budził się gniew sprawiedliwy w jego sercu. To też i zimny dyplomata, Hiszpan Requesens wypowiedział już w r. 1566 zdanie, że od trzystu lat nie miał Kościół lepszego papieża i wielu uważało go już za życia za świętego. Nie był jednak łatwowiernym i nie dał się zwodzić obłudnikom i pochlebcom, umiał też być surowym, gdzie tego zachodziła potrzeba i opierać się stanowczo niesłusznym wymaganiom najpotężniejszych nawet monarchów.

Z wielkiem zajęciem czyta się opowiadanie o walkach religijnych we Francji i o płodnej tam działalności wybitnych kapłanów katolickich, którzy nawracali tysiące hugenotów swemi kazaniami, jak Possevino, Auger, Maldonat i inni. Tak np. w Dieppe zapanował był zupełnie protestantyzm dzięki zwłaszcza wpływowi Anglji. Wszystkie kościoły były zburzone, z wyjątkiem jednego, w którym także poniszczono ołtarze, krzyże, obrazy świętych. Po kazaniach jednak Possevina w r. 1570 powróciło po kilku dniach 2.500 hugenotów do katolicyzmu, a następca Possevina Manaraeus mógł przyjąć 4000 kalwinów do Kościoła; tak odmienili ci dwaj kaznodzieje wygląd religijny miasta w ciągu kilku miesięcy.

Także uczony Maldonat opuścił wtedy swoją katedrę w paryskiem kolegjum jezuickiem, żeby z pięciu braćmi zakonnymi nauczać w Poitou, jednej w głównych siedzib hugenotów. Przekonał on się tam wkrótce, że hugenotyzm rozszerzył się tak w Poitiers tylko dlatego, że ludność nie miała oświaty religijnej z winy duchowieństwa. Nauki, głoszone tam codziennie rano i wieczór przez dwóch Jezuitów i konferencje Maldonata dla więcej wykształconych i dla studentów cieszyły się niespodziewanym sukcesem (p. str. 390 n.)

Na str. 393 piętnuje autor oszczerstwo, rzucone przez osławionego ex-jezuitę Hoensbroech'a w pamflecie tegoż p. n. „Das Papsttum (t. I, Lipsk 1901, str. 304) na Piusa V, że on posługiwał się skrytobójstwem w interesie papiestwa i był współwinnym rzezi hugenotów w nocy św. Bartłomieja. Jako dowód przytacza Hoensbroech listy papieża do Karola IX i Katarzyny Medici wzywające do zniszczenia kacerzy francuskich, ale między tymi listami jest też pismo Piusa V z 28 marca 1569, w którem mówi wyraźnie tylko o walce jawnej i otwartej. To też żaden z poważnych historyków protestanckich nie uznaje za uzasadnione oskarżenia papieża o machinacje zdradliwe i niezgodne z moralnością chrześcijańską.

O rządach hiszpańskich w Ameryce rozpowszechnili nieprzyjaciele katolicyzmu dużo wiadomości nie prawdziwych: z tem większą przyjemnością przeczytaliśmy ustęp w książce Pastora, prostujący te fałsze (na str. 531). Nie można wprawdzie oszczędzić zdobywcom hiszpańskim i ich najbliższym następcom zarzutu, że wobec ludności miejscowej dopuszczali się okrucieństw, ale za to nie należy czynić odpowiedzialnym rządu hiszpańskiego, ani też uważać owej srogości za cechę charakterystyczną dla całej administracji w kolonjach hiszpańskich. Przeciwnie faktem jest, że żaden naród europejski nie okazał większej troskliwości o dobro tubylców niż Hiszpanie. Już od czasów Izabelli kastylijskiej trzymali się oni zasady, że Indjanie mają być traktowani jako równouprawnieni z Europejczykami (por Daenell'a „Die Spanier in Nordamerika 1513—1824" München und Berlin 1911, str 73 nn.)

Wspaniałem i porywającem zakończeniem tomu jest wreszcie opis wiekopomnego zwycięstwa floty chrześcijańskiej nad Islamem pod Lepanto, o którego przyczynił się najwięcej Pius V, doprowadziwszy z ogromnym trudem do zawiązania „Świętej Ligi", a po którem mógł powtórzyć słowa Symeona: „Nunc dimittis servum tuum in pace."

*X. P.*

## W sprawie opłaty stemplowej przepisanej dla metryk.

W ost. nrze Gaz. K. odpowiedzieliśmy na zapytanie X, R. z M., polegając na zapewnieniu 2 radców skarbowych, że metryki mają być zaopatrzone stemplem na 10 m. Teraz jednak dowiadujemy się, że odpowiedź ta była mylna i że

niema żadnej nowej ustawy, którąby normowała opłaty stemplowe dla metryk, że więc w Małopolsce obowiązuje dotąd dawny przepis austrjacki według którego metryki mają być zaopatrzone stemplem na 2 kor. czyli teraz na 1 m. 40 fen. Dodajemy informację w tej sprawie następującą:

„Na zapytania w tej sprawie zrobione przez Kurję włocławską, ministerstwo skarbu pod dn. 27. sierpnia r. b. zakomunikowało: „żaden dekret nie zawiera postanowień o opłatach stemplowych od metryk. Pod tym względem obowiązują na obszarze b. okupacji niemieckiej postanowienia poz. 14 taryfy, dołączonej do rozporządzenb. g. g. warsz. z dnia 19 lipca 1916 r. Dz. Rozp. Nr. 40, poz. 126. Według tych przepisów podlegają akty stanu cywiln. opłacie stemplowej w wysokości 1 mk. 50 fen. Dokumenty te są wolne od opłaty stemplowej, jeżeli służą do celów szkolnych, kościeln. lub wojskowych Przepis ten należy w ten sposób rozumieć, że metryki, wymagane z urzędu do celów szkolnych, obrzędów religijn. i celów wojskow., zwolnione są od opłat stemplowych Niewątpliwie zatem wypisy metrykalne, żądane przez urzędnika st. cywiln. w celu usunięcia nasuwających się wątpliwości co do stanu wolnego osób zawierających małżeństwo, są wolne od opłat stemplowych. ministerst. skarbu zwraca jednak uwagę, że w myśl p. 1. przepisów wykonawczych z 24 lipca 1916 r. Dz. Rozp. Nr. 40, poz. 128 do powyższego rozporządzenia b. g. g. Warsz., urząd, wydający metryki bez opłaty stemplowej, winien na tym dokumencie uwiadomić powód uwolnienia od opłaty stemplowej. W razie użycia tego rodzaju metryki do innego celu, który takiego uwolnienia nie uzasadnia, uiścić należy niezwłocznie przypadającą opłatę stemplową" (Kronika D. Kujawsko-Kalisk. r. 1920 Nr. 8 i 9.— Mies. Pasterski Płocki, Listopad 1920).

## Śp. X Dr. Józef Komarnicki.

W połowie listopada b. r. zmarł prawie nagle, ale po długotrwałej i ciężkiej chorobie em. profesor wydziału teologicznego uniwersytetu Jana Kazimierza, X. Kanonik Dr. Józef Komarnicki. Jako długoletni profesor tego wydziału, jako nauczyciel wielu generacji kleryków, jako pobożny i zacny kapłan i prawdziwy przyjaciel młodzieży, jako dobry i serdeczny kolega zapisał się w pamięci wszystkich, którzy się z nim kiedykolwiek zetknęli, więc godzi się przypomnieć na tem miejscu bodaj kilka dat z jego życia.

Ś. p. X. Józef urodził się w roku 1852. Po chlubnem ukończeniu nauk w gimn. drohobyckiem uczęszczał na teologję w Wiedniu, a ostatni rok studjów ukończył w Przemyślu. Wyświęcony na kapłana w r. 1876, był jakiś czas wikarym w Ottynii, a owdowiawszy, udał się w r. 1878 do Wiednia do Augustineum i uzyskał w lutym 1883 stopień doktora teologii. Po krótkim pobycie w Rzymie i podróży naukowej do Ziemi Świętej, Grecji i Egiptu powrócił w jesieni 1883 do kraju i pracował stale we Lwowie, zrazu jako prefekt seminarjum duch. i katecheta w szkołach miejskich, później jako adjunkt wydziału teolog. i nauczyciel katechetyki dla słuchaczów greckiego obrządku. Od roku 1887 był kanonikiem gremialnym kapituły metrop., ale już w styczniu 1891 porzucił to stanowisko, by objąć (zrazu jako nadzwyczajny, a od r. 1893 jako zwyczajny profesor) katedrę nauk biblijnych Nowego zakonu. Kilkakrotnie był dziekanem wydziału teolog., a w roku 1896/97 piastował najwyższy urząd akademicki rektora uniwersytetu.

Kapłan o przekonaniach szczerze katolickich i gorącej wiary, stał w swych pracach naukowych i wykładach na gruncie rzetelnej katolickiej nauki biblijnej i nie skłaniał się nigdy do kompromisów z racjonalistyczną i modernistyczną krytyką ksiąg Świętych. Rusin starej daty należał politycznie do stronnictwa staroruskiego, czyli moskalofilskiego, i był członkiem Towarzystw polit. i naukowych tego kierunku, ale był tak umiarkowanym i bezstronnym, że i najzagorzalsi Ukraińcy nie byli dla niego nieprzyjaźnie usposobionymi. Wobec kolegów i uczniów Polaków był zawsze w zupełnie lojalnym i przyjaźnym stosunku, mówił chętnie po polsku i odprawiał często Mszę św. w kościołach lub kaplicach łacińskich; to też koledzy Polacy wszystkich wydziałów darzyli go zaufaniem i przyjaźnią i powierzyli mu w czasach, w których kwestya ruska (później ukraińska) zaczynała mącić spokój wszechnicy lwowskiej, odpowiedzialny i zaszczytny urząd rektora, którego po nim już żaden Rusin nie otrzymał. Jego przemówienia, wygłoszonego na inauguracji roku akad. 1896/97 po polsku, nie mogli mu szowiniści ruscy długo wybaczyć. Kilkakrotnie wymieniano X. Komarnickiego jako kandydata na wakujące stolice biskupie, ale nominacji stanęły na przeszkodzie prawdopodobnie jego „moskalofilskie" przekonania. Zresztą cichy, skromny i łagodny ś.p. X. Józef nie byłby może sprostał wyjątkowo trudnym obowiązkom ruskiego biskupa, zwłaszcza w epoce wybujałego nacjonalizmu i radykalizmu znacznej części ukraińskiego kleru.

W ostatnich latach podupadał ś.p. X. Komarnicki często na zdrowiu, nie mógł pracować intenzywnie i musiał coraz częściej brać urlopy od obowiązków profesorskich. Tknięty w jesieni 1918 paraliżem, nie mógł się już całkowicie podźwignąć, ani powrócić do pracy na uniwersytecie, a w czerwcu 1920 przeszedł w stały stan spoczynku.

Wobec, tego że umarł na wsi, nie mógł Uniwersytet, ani wydział teolog. wziąć udziału w jego pogrzebie, ale pamięć jego uczcił Rektor Uniwersytetu przemową na Senacie a Dziekan na posiedzeniu Rady Wydziałowej; w kościele zaś św Mikołaja odbyło się za duszę zmarłego uroczyste żałobne nabożeństwo. R. i. p.

## Odpowiedzi redakcji.

W XX. Lr. S. w Kr. — K. w K. W. w P. M. w Z. St. w B. S. w Cz. Prosimy o cierpliwość, ponieważ mamy chwilowo nadmiar artykułów pilnych, a nie możemy teraz powiększać objętości pisma.— **Arch. wojenne:** Nie przyjęliśmy 2 kart koresp., bo brakowało na każdej znaczków pocztowych za 1 m. 25 f. poczta więc zażądała opłaty 5 mk. Nie moglibyśmy zresztą nadal posyłać Gaz. Kość. bezpłatnie z powodu ogromnego wzrostu kosztów wydawnictwa.

**X. P. w K.** Nie wiemy, czy gdziekolwiek w Polsce można dostać teraz tekstu Mszy św. według obrz. syryjskiego, chaldejskiego i koptyckiego i schematyzmu, podającego daty, odnoszące się do tych obrządków. Najlepiej zwróć się w tej sprawie do Rzymu do red. wydawnictwa: „Poliglotta „Vaticana."

**D. w Cz.** Kalendarze rozsyła X. J. Chwirut (Czarnieckiego 32). Cena 25 m.

**X. S. w R.** Can. 1252 nowego kodeksu orzeka w §. 4: „Diebus dominicis vel festis de praecepto lex abstinentiae, vel abstinentiae et ieiunii, vel ieiunii tantum cessat, excepto tempore Quadragesimae"; święta zaś zniesione (jak np. św. Szczepana) są de praecepto", więc nie mają tego przywileju.

## Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 23 listopada 1920 odbyło się posiedzenie Wydziału centralnego, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu i polecono Zarządowi przeprowadzić wybory nowych Delegatów w tych okręgach, w których z powodu inwazji bolszewickiej nie wybrano Delegatów. Stan kasy w dziale wzaj. pomocy wynosi obecnie 173, 540 M 59 f.

2. Przyjęto do zatw. wiadomości zamianę pożyczki austrjackiej na polską. Obecnie posiada Towarzystwo 5% polską długoterminową pożyczkę nominalnej wartości 66.000 M.

3) Przyjęto do zatw. wiadomość sprawozdanie z administracji kamienic przy ul. Murarskiej 49 i 47 i upoważniono

Zarząd do podwyższenia czynszu z chwilą, gdy wyjdzie ustawa pozwalająca na podwyższenie czynszu.

4. Upoważniono Zarząd, by zaproponował członkom Towarzystwa, aby na **d o r a ź n ą  z a p o m o g ę  i  n a  a d m i n i s t r a c j ę  o p ł a c a l i** (oprócz udziałów) 10 M. **r o c z n i e.**

5. Polecono Zarządowi przedsięwziąć wszelkie środki w celu uzyskania pomocy rządowej do odbudowy domów w Worochcie oraz upoważni no go do zaciągnięcia pożyczki w Wojennym Zakładzie kredytowym.

*X. Józef Janusiewicz* sekr. — *X. J. Boczar* prezes.

---

# Wiadomości diecezjalne.

## Archidiecezja lwowska ob. łac.

**Odznaczeni** exp. can. XX.: Jakób P. Iniaszek, prob. w Liczkowcach; Kazimierz Rapała, exp. w Ladyczynie.

**Przeniesieni XX.**: Paweł Sułatycki, exp. w Szwejkowie, do Huty nowej; Artur Marynowski, koop. z Dzikowa, do Chorostkowa.

**Aplikowani** tymczasowo kapłani diecezji kamienieckiej: X. Piotr Willamowicz do Szwejkowa, X. Antoni Kohutnicki do Meduchy.

**Zmarł** X. Teofil Głowski; proboszcz w Wełdzirzu, ur. 1854, w. 1879, R. i. p.

## Diecezja płocka.

**Zmiany**: X. Wacław Jezusek wik. par. Pułtusk, uwolniony z zajmowanego stanowiska z powodu wyjazdu na studja do Rzymu.

X. Ludwik Zatryb, wik. par. Ostrołęka, przeniesiony na wik. do Pułtuska.

X. Leon Wierzbicki, sekular. kapłan z zak. OO. Kap. przyjęty do diec. płockiej i mianowany wikarjuszem w Ostrołęce.

X. Bolesław Skarzyński, prob. par. Sońsk, mianowany proboszczem par. Gąsewo.

X. prałat Aleksander Rzewnicki, z powodu złego stanu zdrowia na własną prośbę uwolniony od obowiązków w Kurji diec.

X. Andrzej Moks, z klasztoru Ojców Karmelitów w Oborach, tymczasowo delegowany został w charakterze wikarjusza do par. Czernikowo.

---

„P. **Bogusław Markiewicz**, organmistrz, Lwów, Szeptyckich 6 przeprowadził w kośc. paraf. w Jatwiczowie nowym reparację organu (wyczyszczenie, nastrojenie, urządzenie miecha) z całą sumiennością i z największą dokładnością, za co mu szczerze dziękuję i firmę jego polecam P. T. Duchowieństwu". X. *Jan Witek*.



Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika 1. ...